

Hołoszyno,
czyli
koniec
świata



Ostrawa chce być stolicą

Ostrawa i Katowice nie chcą już być kojarzone tylko z górnictwem i przemysłem ciężkim. Oba miasta pretendują do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury. Ostrawa ma szansę na zdobycie prestiżowego tytułu w 2015 roku, Katowice w rok później.

Z Ostrawą o tytuł konkurują Pilzno i Hradec Kralovej, w szranki z Katowicami stanęły: Białystok, Gdańsk, Lublin, Łódź, Poznań, Szczecin, Toruń, Warszawa i Wrocław.

Europejska Stolica Kultury to miasto wybrane przez Unię Europejską, które w ciągu jednego roku prezentuje swój dorobek kulturalny. Prestiżowy tytuł pomaga w promocji miasta i całego regionu, sprzyja rozwojowi ruchu turystycznego. Realizacja ciekawych i nowatorskich projektów kulturalnych jest możliwa m.in. dzięki wsparciu z funduszy europejskich.

Kluczowym projektem Ostrawy w walce o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury jest wybudowanie nowoczesnej dzielnicy na obszarze Czarnej Łąki. W tym tygodniu miasto ogłosiło międzynarodowy konkurs urbanistyczny na jej zagospodarowanie. Na Czarnej Łące wyrosną hala koncertowa, galeria, centrum muzyki nowoczesnej, szkoła zarządzania w dziedzinie sztuki, kompleks szkół i budynki mieszkalne.

Ostrawianie wierzą, że zwyciężą w konkursie. – Ostrawa zawsze była miastem kultury, choć nie było to może widoczne. Było tu i nadal jest pięć teatrów, jest filharmonia na świetnym poziomie, z Ostrawy wywodzi się wielu znanych ak-



Ostrawa to nie tylko przemysł ciężki. To również zabytki i kultura na wysokim poziomie.

torów. Działa tu bodajże jedyna w kraju szkoła kowalstwa artystycznego – mówi Jan Rywik, dyrektor międzynarodowego festiwalu filmowo-telewizyjnego o zabytkach techniki „Techne Ostrava”. – Władze miasta i jego poszczególnych dzielnic w dużym stopniu wspierają działania kulturalne. Teraz, kiedy Ostrawa ubiega się o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury, powstają nowe festiwale. Mieszkańcy Ostrawy to w dużej mierze ludzie, którzy przyszli tu kiedyś w poszukiwaniu pracy w przemyśle. Obecnie ludność Ostrawy staje się coraz bardziej wrażliwa na kulturę. Rywik, który jest członkiem zarządu Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-

-Oświatowego w Ostrawie, mówi, że również mieszkający nad Ostrawicą Polacy starają się włączać w życie kulturalne miasta, chociażby poprzez współudział w „Dniach Polskich”.

Również Klemens Słowiczek, solista operowy i wykładowca śpiewu na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Ostrawskiego, uważa, że Ostrawa w pełni zasługuje na tytuł Europejskiej Stolicy Kultury. – Ostrawianie interesują się kulturą. Teatry są pełne, tak samo Filharmonia Leoša Janáčka, ludzie przychodzą również na koncerty organizowane przez nasz wydział. Oferta kulturalna miasta jest bardzo szeroka – stwierdza artysta ze Stonawy, który swą

karię rozpoczął w Ostrawie i – po latach spędzonych w Berlinie – zamierza ją tutaj zakończyć.

Decyzja o tym, czy Ostrawa będzie się mogła chwalić zaszczytnym tytułem, zapadnie pod koniec br. Pierwszą Europejską Stolicą Kultury były w 1985 roku Ateny. Do 1999 roku tytuł przyznawano tylko jednemu miastu, od 2001 roku dwóm miastom z dwóch różnych krajów. Wyjątkiem był rok 2000, kiedy stolicami kultury stało się aż 9 miast, w tym Praga i Kraków. W 2015 roku wybrane zostaną jedno miasto belgijskie i jedno czeskie, w 2016 roku przyjdzie kolej na Hiszpanię i Polskę.

DANUTA CHLUP

Ćwiczą przedsiębiorczość

Prowadzą biznes bez granic. Założyli własne firmy, spróbowali je poprowadzić, podzielili się doświadczeniami, a teraz planują wejście na rynek czeski lub polski. W taką grę symulacyjną grają uczniowie średnich szkół ekonomicznych z Polski i Czech. Projekt „Biznes bez granic” realizuje Trzyniecki Instytut Euroschola.

W Jastrzębiu-Zdroju odbyło się międzynarodowe spotkanie

uczniów polskich i czeskich szkół ekonomicznych. Uczniowie mieli za zadanie przygotować prezentację firmy, którą założyli, zaprezentować swoją ofertę, dotychczasowy rozwój firmy na rynku krajowym i plany jej rozwoju. Następnym krokiem będzie próba wprowadzenia firmy na rynek sąsiedniego państwa.

– Celem projektu jest rozwijanie przedsiębiorczości uczniów

na naszym pograniczu – tłumaczy Dorota Madziová z Euroscholi. W maju odbędzie się następne, podsumowujące spotkanie, tym razem po czeskiej stronie. W projekcie uczestniczą trzy czeskie szkoły: Akademia Handlowa w Czeskim Cieszynie i Frýdku-Místku oraz Prywatna Akademia Handlowa Tria z Trzyńca. Z polskiej strony włączyły się dwie szkoły ekonomiczne. (ep)

Śmierć w karetce

Karetka pogotowia, która w środę przewoziła trzy ranne kobiety, wpadła w poślizg na drodze R48 między Gnojnikami a Toszonowicami Górnymi. Dwie pacjentki doznały obrażeń, jedna nie przeżyła wypadku. – Dwie kobiety doznały obrażeń, ale nie straciły przytomności. Odwieziono je do szpitali w Trzyńcu i Frýdku-Místku. Trzecia z pacjentek, 66-letnia kobieta, doznała poważnych obrażeń głowy i zmarła na miejscu – wyjaśnia rzecznik pogotowia, Lukáš Humpl. (ep)

W sobotę 39. Zjazd Gwiazdzysty

W najbliższą sobotę w Mostach koło Jablonkowa odbędzie 39. edycja Zjazdu Gwiazdzystego. Tegorocznym organizatorem imprezy jest Polska Szkoła Podstawowa w Wędryni. Uroczyste rozpoczęcie imprezy zaplanowane jest na godz. 8.30.

Zjazd Gwiazdzysty na stałe wpisał się do kalendarza najważniejszych imprez sportowych na Zaolziu. W prestiżowych zawodach narciarskich biorą udział wszystkie polskie szkoły podstawowe, w tym roku gościnnie wystartują w imprezie także narciarze z czeskiej placówki w Wędryni i partnerskiej szkoły organizatora – uczniowie z Golezowa. Wczoraj w wędryńskiej szkole odbyło się oficjalne losowanie numerów startowych.

Do środy zgłoszonych było 505 zawodników.

– Jako organizatorzy kolejnej edycji tych wspaniałych igrzysk chcemy nawiązać do najlepszych doświadczeń naszych poprzedników i wierzymy, że w sobotę blisko 500 sportowców, uczniów szkół zaolziańskich, walczyć będzie zawzięcie o miejsca na narciarskim podium – powiedział nam Elżbieta Wania, dyrektor PSP Wędrynia.

W Mostach panują obecnie wręcz idealne warunki narciarskie. Do soboty pogoda pod Girową powinna się jeszcze poprawić. Narciarze mogą więc liczyć na naturalny śnieg, którego w zeszłym roku zabrakło. – Trasy biegowe oraz zjazdowe zadowolą nawet najbardziej wybrednych narciarzy

– powiedział nam wczoraj Alojzy Martynek z klubu SKI Mosty, odpowiedzialny za przygotowanie techniczne Zjazdu Gwiazdzystego. – Podkład będzie ze sztucznego śniegu, górna warstwa powinna być z naturalnego. To dla amatorów najlepsze warunki. Zapowiadana przez synoptyków temperatura w granicach minus 3 stopni Celsjusza pozwala dobrze przygotować także trasę biegową.

Zawodnicy rywalizować będą w biegu technicznym klasycznym oraz slalomie gigancie. Trasa biegowa – podobnie jak w poprzednich dwóch edycjach Zjazdu – będzie stosunkowo krótka, bo jak podkreślili organizatorzy, to atrakcyjne zarówno dla zawodników, jak też kibiców. (jb)

ZDARZYŁO SIĘ

Kongres chce polskiej sekcji

Kongres Polaków poprze pomysł, żeby w ramach Europejskiej Federacji Organizacji Mniejszości Narodowych (FUEN) powstała polska sekcja. Członkowie Rady KP zdecydowali o tym na swoim poniedziałkowym posiedzeniu. Jak poinformował nas prezes Kongresu, Józef Szymeczek, z inicjatywą wystąpiła grupa działaczy polskiej mniejszości narodowej w Niemczech, skupionych w Związku Polaków „Rodło”.

– „Rodło” i Kongres Polaków to jedyne polskie organizacje w Europie, które są członkami FUEN. W ramach Polskiej Sekcji mogłyby działać także inne organizacje polskie i polonijne, z którymi chcielibyśmy ten temat jak najszybciej omówić, tak samo jak z organizacjami polskimi działającymi na Zaolziu, w Czechach i na Morawach – powiedział nam prezes Szymeczek. – A dlaczego chcemy powołać polską sekcję? Głównie dlatego, że FUEN ma bliskie kontakty na Parlament Europejski. Dzięki temu łatwiej by było polskim organizacjom załatwiać tam swoje sprawy, bronić własnych interesów. Uważamy, że polską sekcję uda nam się powołać najpóźniej za pół roku.

Sporo dyskutowano w poniedziałek na temat mediów. Rada Kongresu wysoko oceniła przede wszystkim pracę Adama Krumnika, który niedawno zastąpił Helenę Legowicz w rządowej Komisji Dotacyjnej ds. Mediów Mniejszościowych. – Dzięki zdolnościom dyplomatycznym Krumnika udało się w tym roku uzyskać na wydawanie „Głosu Ludu”, „Zwrotu” i „Naszej Gazetki” dotację w tej samej wysokości, jak w latach poprzednich – podkreślił Szymeczek.

Rozmawiano też o „Głosie”. Szef komisji Medialnej Kongresu, Stanisław Folwarczny, przedstawił tematy omawiane na ostatnim posiedzeniu komisji – sytuację finansową „Głosu” oraz przyjęcie projektu nowej szaty graficznej gazety. Prezes Szymeczek zapoznał też Radę z wynikami rozmowy z prezydentem Václavem Klausem, z którym przedstawiciele polskiej mniejszości spotkali się w poniedziałek w Ostrawie. (kor)

POGODA

czwartek

piątek



dzień: -3 do -7°C
noc: -13 do -10°C
wiatr: 4 m/s

dzień: 0 do -4°C
noc: -8 do -10°C
wiatr: 7 m/s



9 771212 422041

1 0014

(jb)

KRÓTKO

Mają nowego rektora

OSTRAWA (dc) – Wyższa Szkoła Górnicza – Uniwersytet Techniczny ma nowego rektora. Jest nim były dziekan Wydziału Elektrotechniki i Informatyki, Ivo Vondrák. Na uroczystej inauguracji, która odbyła się w poniedziałek, był obecny również prezydent RC Václav Klaus. Nowy rektor trzeciego największego uniwersytetu w kraju chce wzmocnić na uczelni rolę pracy naukowej. Studentom obiecał szersze możliwości udziału w projektach badawczych. W kompleksie uniwersyteckim ma stanąć nowy budynek Wydziału Elektrotechniki i Informatyki. WSG – UT ma również nowych zastępców rektora i dziekanów poszczególnych wydziałów. Czterem z nich szefować będą mężczyźni, na czele Wydziału Budowlanego stanie kobieta – Darja Skulinová Kubečková. Rektor, jego zastępcy i dziekani zostali mianowani na okres czterech lat.

Opieka dla starszych i niepełnosprawnych

KARWINA (ep) – W Karwinie powstało właśnie wyjątkowe centrum dla osób niepełnosprawnych powyżej 45 lat. Dziś przed południem uroczystie otwarto ośrodek przy ulicy Zakładowej, w dawnych pomieszczeniach żłobka. Chodzi o dzienne centrum opieki nie tylko dla osób starszych, ale dla osób z jakimkolwiek upośledzeniem, o które rodzina troszczy się w domu. – *Tę usługę możemy zaoferować dzięki dotacji z Unii Europejskiej, będziemy się starali tak dotować ośrodek, żeby korzystanie z niego nie było kosztowne i było dostępne dla wszystkich* – przekonuje rzeczniczka Urzędu Miasta Karwiny, Šárka Swiderová.

KLAUS W OSTRAWIE: – NIE SZUKAJMY WIELKICH PROBLEMÓW TAM, GDZIE ICH NIE MA

Wizyta bez przełomu

Prezydent Václav Klaus spełnił to, co przyrzekł podczas niedawnej wizyty prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w Pradze. W poniedziałek, podczas swych odwiedzin w Ostrawie, poświęcił godzinę na rozmowy z przedstawicielami polskiej mniejszości na Zaolziu, prezesem Kongresu Polaków Józefem Szymeczkiem i prezesem Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego Janem Ryłką, oraz konsulem generalnym RP w Ostrawie Jerzym Kronholdem.

Nie należy jednak oczekiwać po tej wizycie przełomu. Niszczenie polskich tablic raczej się nie skończy, nagłego zwrotu w procesie wprowadzania dwujęzyczności też raczej nie będzie. Dlaczego? – *Nie szukamy wielkich problemów tam, gdzie ich nie ma* – zauważył Klaus.

Tuż po skończeniu spotkania, które odbyło się w Urzędzie Wojewódzkim za zamkniętymi drzwiami, Klaus powiedział zgromadzonym dziennikarzom: – *Cieszę się, że przeprowadziliśmy te rozmowy. Nie po raz pierwszy spotkałem się z przedstawicielami polskiej mniejszości, w ostatnich 20 latach rozmawiałem z nimi tu, w Ostrawie, wielokrotnie. Stosunki czesko-polskie, tak na poziomie międzypaństwowym, jak i na poziomie niższym – w poszczególnych miastach i gminach, są, również w tym regionie,*



Prezydent Václav Klaus w towarzystwie hetmana Jaroslava Palasa opuszcza mury Urzędu Wojewódzkiego, w którym odbył spotkanie z przedstawicielami polskiej mniejszości.

dobrze. To jest dominujące odczucie. A to, że istnieją jakieś nieporozumienia, ktoś się z kimś pokłóci – tych spraw nie uważam za zasadniczy problem i również z tej dyskusji nie odnośłem wrażenia, że te rzeczy zdarzają się masowo. Prezydent dodał, że problemy trzeba rozwiązywać na poziomie lokalnym. Podkre-

ślił rolę Wojewódzkiej Komisji ds. Mniejszości Narodowych i komisji w poszczególnych miastach i gminach, na których należy skoncentrować uwagę.

– *Myszę, że pan prezydent patrzy na rozwój wydarzeń na Śląsku Cieszyńskim z perspektywy świetnych stosunków polsko-czeskich. I nic*

dziwnego, bo to jest jakby mianownik uniwersalny. Natomiast problemy, które zostają, będą – jak sądzę – rozwiązywane, także dzięki deklaracji przedstawicieli Urzędu Wojewódzkiego – powiedział po spotkaniu Jerzy Kronhold.

Józef Szymeczek zadowolony był z faktu, że prezydent spełnił swą obietnicę i zainteresował się problemami polskiej mniejszości. – *Rozmawialiśmy bardzo konkretnie na różne tematy, może nawet zbyt szczegółowo, w każdym razie zwróciliśmy panu prezydentowi uwagę na niektóre niejasności legislacji. Myszę, że wziął to pod uwagę, i że mógłby „zerknąć”, jak wygląda sprawa nowelizacji ustawy o gminach. Sceptycznie ocenił Szymeczek reakcję Klaus na problem niszczenia polskich tablic, który prezydent raczej zbagatelizował. – Pan prezydent patrzy na te rzeczy z odległej, praskiej perspektywy – ocenił prezes Kongresu.*

Hetman województwa morawsko-śląskiego, Jaroslav Palas, który był gospodarzem spotkania, na pytanie „Głosu Ludu”, w jaki sposób pomoże rozwiązać problemy polskiej mniejszości, odwołał się do stosunków międzyludzkich w poszczególnych gminach. Dodał, że województwo wspiera, również finansowo, umacnianie dobrych stosunków między czeską większością a polską mniejszością. Przyczynę sytuacji w Trzyci, gdzie Komisja ds. Mniejszości Narodowych sprzeciwia się wprowadzeniu polskich napisów, dostrzega w przepisach, które w przyszłości należało by zmienić. **DANUTA CHLUP**

PREZYDENT HANZEL PISZE DO PREMIERA FISCHERA

Mamy już dość czekania!

Otwarty list do premiera Jana Fischera oraz ministrów jego kancelarii wyszedł we wtorek z Karwiny. Temat? Zanieczyszczenie powietrza. – *Co państwo zrobiło w ciągu ostatnich dwudziestu lat, żeby sytuacja się poprawiła i żeby ludziom u nas żyło się lepiej?* – pyta w liście prezydent miasta Tomáš Hanzel. I sam udziela sobie odpowiedzi: – *Nic.*

Powodem napisania listu było nie tylko pojawienie się ostatnio w regionie trującego smogu. W poniedziałek Sejm odrzucił zaproponowany przez województwo morawsko-śląskie projekt zmiany legislacyjnej, która umożliwiłaby kontrolowanie tego, czym pali się w domowych piecach.

Tomáš Hanzel zwraca uwagę, że w rejonie Ostrawy i Karwiny nadal działają dziesiątki zakładów, które bez żadnych konsekwencji zanieczyszczają powietrze. Oprócz autostrady D1 nie buduje się żadnych dróg, które odciążyłyby ruch w centrach miast. Karwina od lat walczy o obwodnicę dla tych tysięcy tirów,



Tomáš Hanzel

które codziennie przejeżdżają przez miasto. Tymczasem przygotowania do budowy obwodnicy utknęły w martwym punkcie.

– *Szanowny panie premierze, niech pan zaplanuje sobie wyjazdowe posiedzenie rządu u nas, w Karwinie, i przyjedzie posłuchać, czym ludzie tutaj żyją, co im doskwiera. Niech pan zacznie działać od razu, bo my na*

komfort czekania nie możemy sobie już pozwolić – apeluje Hanzel. Paradoksalnie, władze Karwiny od dawna odmawiają dyskusji z przeciwnikami budowy w mieście spalarni odpadów dla całej aglomeracji. A główny argument przeciwko spalarni to właśnie zwiększenie emisji zanieczyszczeń.

– *Niech województwo postawi spalarnię w innym regionie, który nie jest tak zanieczyszczony jak Śląsk Cieszyński. Szkodliwe substancje i pył, które spalarnia będzie wytwarzać, nie zostaną tylko w Karwinie, ale obciążą okoliczne gminy* – argumentują władze Czeskiego Cieszyna, któremu nie podoba się planowana inwestycja. Przedstawiciele Karwiny czekają jednak na ostateczne wyniki badania wpływu inwestycji na środowisko. – *Dyskusja, która się wokół tego toczy, nie jest oparta na żadnych prawdziwych argumentach. Nikt do tej pory nie udowodnił, że spalarnia będzie szkodliwa* – mówi rzeczniczka karwińskiego magistratu, Šárka Swiderová. **(ep)**

Postawią światła na rondzie

Takie rozwiązanie w Republice Czeskiej będzie wręcz unikatem. Na dużym rondzie koło dworca kolejowego w Hawierzowie zostaną zainstalowane światła. Miasto zdecydowało się na ten krok po przeanalizowaniu sytuacji na rondzie, która potwierdziła, że jego pojemność jest przekroczona.

Przez skrzyżowanie przejeżdża codziennie 50 tys. samochodów. Przed wjazdami, głównie od strony Ostrawy i śródmieścia, ustawiają się długie kolejki.

Instalacja światła, która będzie kosztowała ok. 40 mln koron, zostanie zrealizowana latem. Prace moż-

na będzie przeprowadzić bez ograniczeń ruchu.

– *Detektory będą monitorowały liczbę pojazdów i w zależności od niej będą włączały się światła. Czynne będą głównie w godzinach szczytu* – wyjaśnił zastępca prezydenta miasta, Zdeněk Osmančzyk. **(dc)**

Bogusław Słowioczek nie żyje

Wczoraj dotarła do nas smutna wiadomość – w Jabłonkowie zmarł w wieku 63 lat Bogusław Słowioczek, długoletni dyrektor Polskiej Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza, były prezes Komitetu Organizacyjnego Gorolskiego Święta, chórzysta jabłonkowskiego „Gorola”.

A jeszcze przed tygodniem rozmawiałem z nim telefonicznie. Pytałem, co nowego w Jabłonkowie, co w szkole. Bo chociaż półtora roku temu przeszedł na emeryturę i pożegnał się z dyrektorskim fotelem, nadal uczył małych górali. Geografii, biologii, a przede wszystkim historii, która była przez całe życie jego największą pasją. No i folklor – śpiewał w „Gorolu” – w basach. Wciąż kręcił się w Lasku Miejskim podczas Gorolskiego Święta; na zawsze chyba zapamiętam go w góralskim stroju, który nosił z dumą...

Zapamiętam go też z jabłonkowskiej szkoły, gdzie był od 1990 do 2000 roku zastępcą dyrektora, a od 2000 do emerytury dyrektorem. To on przeprowadził całą polską podstawówkę do historycznego budynku przy ulicy Szkolnej. Nie zapomnę spotkań poetyckich Kawiarenki „Pod Pegazem”, gdzie był regularnym gościem i współgospodarzem. Często zabierał głos w dyskusji, bo lubił poezję. Sam zresztą pisywał wierszyki okolicznościowe. – *Ale to żadna poezja, takie sobie wesołe rymowanki, które pisują z okazji urodzin lub imienin kolegów w szkole* – mówił mi. Bo był wesołym człowiekiem, wspaniałym kompanem. – *Wpadnij kiedy do mnie, wypijemy po kieliszku, zaśpiewamy te nasze gorolskie pieśni, porozmawiamy o życiu. A jeśli nie będziesz miał czasu, to spotkamy się na „Gorolu”* – zapraszał mnie wielokrotnie.

Wczoraj rano uświadomiłem sobie z bólem, że już nie skorzystam z zaproszenia... **JACEK SIKORA**



DZIŚ OBCHODZI 70. URODZINY PISARZ I PUBLICYSTA KAZIMIERZ JAWORSKI

Z komunistami miał na pieńku

Przez całe życie pracował w hutniczej gazecie. Znamy go też jako pisarza, historyka, fotografika... Kazimierz Jaworski z Trzyńca obchodzi dziś siedemdziesiąte urodziny. Choć już dziesięć lat jest emerytem, nie odkłada pióra.

Kazimierz Jaworski urodził się 4 lutego 1940 roku w Końskiej (dziś dzielnica Trzyńca), w zabudowaniach gospodarczych tamtejszego zamku. Przed wojną mieściła się tam Szkoła Gospodyń Wiejskich, a dziś zamek znajduje się na terenie Huty Trzyńca. To właśnie z hutą mieszkający w Trzyńcu pisarz związał całe swoje życie zawodowe. A konkretnie z jej gazetą „Hutnikiem Trzyńskim”. Co zdecydowało o tym, że Jaworski, z natury humanista, absolwent polonistyki i filozofii Uniwersytetu Pałackiego w Ołomuńcu, zaczął pracować w gazecie zakładu metalurgicznego? – *Po studiach miałem podjąć pracę w szkole, ale zrozumiałem od razu, że nie mam ciągotek pedagogicznych, że byłby ze mnie kiepski nauczyciel. Kiedy więc spotkałem znanego folklorystę i pisarza gwarowego Adama Wawrosza, który powiedział mi, że kończy właśnie pracę jako redaktor „Hutnika” i zaproponował, żebym go na tym stanowisku zastąpił, zgodziłem się. Pracowałem w gazecie przez 32 lata, aż do emerytury – wspomina jubilat.*

Zadebiutował w redakcji 1 września 1968, w kilka dni po tym, jak wojska Układu Warszawskiego zdla-



Fot. MAREK SANTARIUS

Kazimierz Jaworski

wiły Praską Wiosnę. W pierwszym artykule Jaworskiego trzy razy pojawiło się słowo „okupant sowiecki”. Tego komunistyczni przełożeni nigdy mu nie zapomnieli. Zwłaszcza że nigdy nie wstąpił do Komunistycznej Partii Czechosłowacji. – *Miałem problemy aż do roku 1989, a czulem,*

że także po Rewolucji Aksamitnej ludzie, których nazywaliśmy po 1989 roku „starymi strukturami”, nie zapomnieli, starali się uprzykrzać mi życie. Ale było, minęło. Teraz jestem na emeryturze i mogę robić swoje... – mówi Jaworski.

W hutniczej gazecie nie było hu-

maniście łatwo. Jaworski, który już podczas studiów pisał opowiadania i próbował tłumaczyć na polski z języka czeskiego i rosyjskiego, prowadził wprawdzie rubrykę kulturalną, niemniej musiał też pisać o pracy hutników, wydziałach produkcyjnych. – *Na szczęście ukazywały się świetne polsko-czeskie słowniki techniczne, udało mi się szybko zgłębić tajniki hutniczej terminologii. Zresztą słowniki już od lat studentów były dla mnie najmiłą lekturą, zwłaszcza wielki słownik języka polskiego Witolda Doroszewskiego (11 tomów i 125 tys. haseł). Codziennie czytałem kilka stron i w ten sposób szlifowałem swoją polszczyznę.*

Pewną odtrutką na pisanie o hucie była dla Jaworskiego literatura. Zadebiutował na łamach „Zwrotu” tłumaczeniem opowiadania brneńskiego pisarza Jana Trefulki. Przyznaje się, że ten debiut nie był niczym szczególnym, dziś się za niego wstydił, ale przeżył wówczas debiutancką euforię, która już przy pierwszym własnym opowiadaniu się nie powtórzyła. Wkrótce jednak jego opowiadania i tłumaczenia zaczęły się pojawiać regularnie na łamach „Zwrotu”, „Głosu Ludu”, „Kalendarza Śląskiego” czy „Kalendarza Cieszyńskiego”. Napisał też kilka słuchowisk dla polskiej redakcji Radia Ostrawskiego (m.in. „Błękitny dywan”, „Weronika” czy „Wakacje na południu”). Na debiut książkowy musiał jednak poczekać aż do 1981 roku, kiedy w ostrawskim wydawnictwie „Profil” ukazuje się jego zbiór opowiadań „Złomowisko”. Drugą jego książką prozatorską były „Graniec”, wydane

w 1990 roku przez Sekcję Literacko-Artystyczną (SLA) przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. – *Od trzydziestu lat spisuję też dzienniki, teraz przepisyuję je do komputera. Na razie o publikowaniu ich fragmentów nie myślę – mówi pisarz.*

Jaworski jest lub był członkiem nie tylko organizacji literackich (SLA, Zrzeszenia Literatów Polskich w RC lub Gminy Pisarzy w RC), ale też Sekcji Historii Regionu przy ZG PZKO oraz Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego. – *Fotografią pasjonuję się już od dzieciństwa. Już w szkole podstawowej brałem udział w kursach fotograficznych i robiłem zdjęcia na tanim aparacie, nazywał się Pionier. Ale sporo było pracy z wywoływaniem filmów, wykonywaniem odbitek. Dzisiaj mam aparat cyfrowy i praca z nim to po prostu frajda. Jednak praca w ciemni była ciekawsza, bardziej tajemnicza.*

Choć obecnie na emeryturze, Jaworski nadal pisze. Najwięcej uwagi poświęca literaturze faktu. Zajmują się przede wszystkim swoją rodzinną wsią, Końską. – *Często bywam w archiwach, a w szafce mam chyba dwumetrowy stos różnych dokumentów historycznych. Aktualnie pracuję nad rodami szlacheckimi, które były właścicielami Końskiej. Pragnę jak najszybciej ukończyć zamierzoną monografię o Końskiej, ale to jeszcze jakiś czas potrwa, rok, najwyżej półtora. O jej ewentualnym wydaniu pomyślę jak praca będzie gotowa – dodaje Jaworski.*

JACEK SIKORA

Z PROFESOREM JANEM MIODEKIEM ROZMAWIAMY O POLSZCZYŃNIE

Na Zaolziu wszyscy są trójjęzyczni

Profesor Jan Miodek był gościem piątkowej konferencji inaugurującej Rok Języka Polskiego na Zaolziu. Wygłosił wykład „Tendencje rozwojowe współczesnej polszczyzny”. Zapytaliśmy go o kondycję naszego języka i zagrożenia, jakie na niego cychają.

Jaka jest kondycja współczesnej polszczyzny?

Język polski jest oczywiście inny niż kilkanaście, kilkadziesiąt lat temu. Od wieków narzeka się na młodzież: my jesteśmy lepsi, a młodzież jest gorsza, od wieków się powtarza, że my mówiliśmy pięknie, a oni mówią brzydko. Ten język się nieuchronnie zmienia. Moje pokolenie było bardziej ukształtowane na słowie pisanym, a młodzi są dziś bardziej ukształtowani na słowie mówionym, więcej oglądają niż czytają, mają internet, esemesują, emailują. Ale proszę zobaczyć: jeszcze nie było w dziejach polszczyzny okresu, w którym języki młodzieżowe byłyby tak ekspansywne, jak są dzisiaj, tak wyraziste. Co się w nich przejawia, to przede wszystkim dowcip, ale też zjawiska typowe dla rzeczywistości smsowo-medialnej: skróty, ucięcia: od owsiakowego „siema”, po używane dzisiaj: „dozo”, „nara”, „wporzo”, „cze”. Nawet „cześć” im się wydaje za długie i mówią: „cze”. Na mój Wrocław już nie mówi się Wroceck, ale Wroc. To jest coś bardzo znamiennego.

Co pana najbardziej denerwuje we współczesnym języku?

Podatność na modę językową. Ktoś powiedział kiedyś: „na dzień dzisiejszy”. Jak można tak nie panować nad swoim językiem i uwierzyć, że to „na dzień dzisiejszy” jest przepust-

ką do wyższego językowego stylu, nie wycofuwać, że to zdanie ma sens tylko, kiedy ja się pytam kasjera w banku: jaki jest stan mojego konta na dzień dzisiejszy? Ale niestety słyszę, a jest to skutek tej mody właśnie, że często ktoś zamiast powiedzieć precyzyjnie: „do dziś nie zwrócił mi stu złotych”, potrafi powiedzieć: „na dzień dzisiejszy nie zwrócił mi stu złotych”. A jak można się zafascynować przytaknięciem „dokładnie”, które jest kalką językową angielskiego „exactly”? Znam ludzi, którzy nie są w stanie powiedzieć: tak, tak jest, owszem, pewnie, że tak, ale na wszelkie pytania odpowiadają tym „dokładnie”. To jest wredny anglicyzm. Ja nie powiem złego słowa przeciwko „komputerowi”, „mailowi”, „skanerowi”, „laptopowi”, „joystickowi” – owszem, cieszę się, że te anglicyzmy weszły w obieg, bo one są znakiem cywilizacyjnego rozwoju Polski, natomiast ten anglicyzm „dokładnie” jest niepotrzebny.

Język polski jest trudny?

Absolutnie nie! Ortografia języka polskiego jest na przykład sto razy łatwiejsza od ortografii niemieckiej, angielskiej czy francuskiej, dlatego że jest ortografią młodą. Tamte ortografie przylegają do stanów tych języków z wczesnego średniowiecza. Oczywiście każdy język ma swoje gramatyczne biedy, czyli pewne elementy trudniejsze, oraz pewne elementy łatwiejsze. Kardynał Mezzofanti, XIX-wieczny językoznawca i poliglota, powiedział, że polski jest o wiele łatwiejszy od języka niemieckiego. Oczywiście był to taki chwyt marketingowy tamtych czasów. Kto to zmierzy, czy polski jest łatwiejszy od niemieckiego, czy może niemiecki od polskiego...?



Fot. MAREK SANTARIUS

Profesor Jan Miodek

Jaka jest specyfika używania języka polskiego w środowiskach polonijnych, wśród polskich mniejszości? Jakie tam cychają na polszczyznę zagrożenia?

Specyfika polega przede wszystkim na tym, że ci ludzie mają kontakt z więcej niż jednym językiem. Tutaj na Zaolziu jest to wspaniałe, bo wszyscy są trójjęzyczni, włącznie z elitami. Mówią po czesku, po polsku i gwarą cieszyńską. Oczywiście są pewne zagrożenia – interferencje, czyli wpływy. Dziś rano pewna pani w Czeskim Cieszynie powiedziała do mnie, że musi jeszcze „mienić pieniądze”, powiedziała to oczywiście pod wpływem języka czeskiego, a takich przykładów na pewno jest dużo. Nie wiem, czy to dlatego, że mam poglądy liberalne, ale patrzę na to z przymru-

żeniem oka. Zawsze są obecne wpływy języka kraju, w którym się mieszka, ale one pokazują tę jedność w wielości czy też wielość w jedności.

Był pan gościem konferencji inaugurującej Rok Języka Polskiego na Zaolziu...

Bardzo się cieszę, że tu przyjechałem. Bardzo znamienne jest, że jechałem do was przez całą Śląsk. Przez Dolny i przez Górny Śląsk, wreszcie przez Śląsk Cieszyński. Po konferencji mam niezwykle pozytywne wrażenia, zwłaszcza jeśli chodzi o wystąpienia młodych ludzi. Przyjechałem tutaj prosto po trwającym trzy dni egzaminie dla studentów czwartego roku filologii polskiej. Szczerze mówiąc miałbym ochotę ich tutaj przywieźć do Czeskiego Cieszyna i powiedzieć im: stare konie, posłuchajcie, jak młodzież mówi o języku, a wam na czwartym roku filologii tak trudno się gada. Przeciętnemu uczniowi czy studentowi łatwiej mówi się o literaturze, o samym języku mówi się trudniej.

Przed kilkoma laty w Polsce także ogłoszono Rok Języka Polskiego. Czy można te dwie inicjatywy w ogóle porównać?

Ja myślę, że tutaj jest inna skala uczuciowa. My w Polsce, zwłaszcza starsi, pamiętamy dzień hutnika, stolarza, rymarza i piekarza, dzień kobiet, babci i dziadka, i jeszcze prababci i teściowej. Troszkę jestem tym zmęczony i mam do tego taki cyniczny stosunek. Natomiast zupełnie inny wymiar ma taki Rok Języka Polskiego w kraju, w którym Polacy stanowią mniejszość. Myślę, że ma to swój głęboki sens.

Rozmawiała: ELŻBIETA PRZYCZKO

STĄD BLIŻEJ DO NIEBA, NIŻ CYWILIZACJI

Hołoszyno, czyli koniec świata

Wychodzimy ze wsi wieczorem, idziemy piechotą z dwanaście kilometrów do najbliższej wioski. Tam nocujemy u któregoś ze znajomych. Rano wsiadamy do autobusu kursowego, jedziemy do Żabiego, załatwiamy, co trzeba, a wieczorem wracamy do sąsiedniej wsi. Znów nocujemy u znajomych i trzeciego dnia wracamy do domu.

Mieszkańcy oddalonej wsi huculskiej Hołoszyno na Ukrainie potrzebują trzech dni, aby dotrzeć do centrum powiatowego. Nie skarżą się na los. Do zimy, spędzanej z dala od cywilizacji, już dawno się przyzwyczaili. W tym czasie schodzą z gór za ledwie kilkakrotnie. Nie narzekają, przebywając w otoczeniu nieskażonej przez cywilizację natury i Karpat, wdychając pełną piersią powietrze, do którego nie są przyzwyczajeni. Powiadają, że gdyby była tu droga asfaltowa, to żyliby, jak u Pana Boga za piecem.

Górale z Hołoszyna mają bliżej do Rumunii, Boga i nieba, niż do centrum powiatowego w Żabim... Od dawna w tak oddalonych wsiach mieszkali Huculi – silni, zahartowani moralnie i fizycznie. Być może, byli tacy, bo żyli i nadal żyją w harmonii z naturą, nie wiedząc, co się dzieje tam, za górami. Nie dotyczyły ich problemy ziemskie, kłopoty, wojny i choroby. Dotrzeć tam dziś jest również trudno. Ze Stanisławowa do Żabiego – 120 kilometrów. Obecnie trzeba jechać 4-5 godzin, tłukąc się zimową górską niebez-

– Ostatni autobus kursowy, panienko, widzieliśmy z dziesięć lat temu – mówi Ołeksij Czerleniak, kierowca ciężarówki, wiozącej nas do Hołoszyna. – Wszyscy nawet zapomnieli, jak taki pojazd wygląda.

Zresztą, spojrzawszy na nawierzchnię, dochodzimy do wniosku, że kierowanie autobusem na krętej i wąskiej drodze jest bardzo niebezpieczne. Z jednej strony są odwieczne lasy, szumia smreki, z drugiej – dziesięciometrowa przepaść. Nawierzchnia jest śliska. Jeden nieostrożny ruch – i pojazd spada, koziołkując do górskiej rzeki. Który kierowca odważy się ryzykować życiem swoim i dziesięciu pasażerów?

Górale muszą jakoś sobie radzić. Jeśli zachodzi nagle potrzeba, to jadą do Żabiego, a podróż zajmuje im trzy dni. – Wychodzimy ze wsi wieczorem, idziemy piechotą z dwanaście kilometrów do najbliższej wsi. Tam nocujemy u któregoś ze znajomych. Rano wsiadamy do autobusu kursowego, jedziemy do Żabiego, załatwiamy, co trzeba, a wieczorem wracamy do sąsiedniej wsi. Znów nocujemy u znajomych i trzeciego dnia wracamy do domu – opowiada



Małe, dobrze wyglądające chaty huculskie aż promienią gościnnością.

ich, a obcy nie mają tu czego szukać. Tu prawie każda napotkana osoba jest naszym znajomym czy krewnym. Kiedy się spotkamy w drodze, to sobie pomagamy. Inaczej w górach się nie przetrwa.

Wokół wszystko dźwięczy czystością, mroźną świeżością. Małe,

mało chorują i długo żyją. Wdychają czyste, pozbawione spalin powietrze, nie wiedzą, co to skażona chemicznie żywność i woda. Co rano wypijają kubeczek wody tak zimnej, że aż szczęki ściska, a potem modlą się. Oto na czym polegają całe działania profilaktyczne przeciw przeziębieniom. Możecie Państwo wierzyć lub nie, ale to pomaga. Mężczyźni są postawni, jak stuletnie smreki, a kobiety – kruczowłose i o pełnych twarzach, mogą nawet dziesięcioro dzieci urodzić i dają sobie radę z wielkim gospodarstwem. Pomocy nie oczekują znikąd, jej tu nie ma. Pokładają nadzieję jedynie w Bogu i sobie.

Na śniegu obok chat widać ślady zająca. W zimie zwierzęta, szukając pożywienia, zbliżają się do osad ludzkich. W Hołoszynie są przyzwyczajeni do widoku niedźwiedzia, rysia i wilka. Rzadko się zdarza, by weszły w szkodę, ponieważ gospodarze huculscy dobrze pilnują swego dobytku, koni i bydła. Chaty

są ogrzewane drewnem. Jest go tu dużo. Prąd mają, ale światło często gaśnie, gdy jest zła pogoda. Przewodny, urwane przez drzewa, są naprawiane długo, jednak Huculi są przyzwyczajeni do ciemności. Szkoda tylko, że nie można wówczas oglądać telewizora. Ten cud cywilizacji, jak również antena satelitarna, są w każdej chacie. Mieszkańcy Hołoszyna są więc dobrze zorientowani w tym, co się dzieje na Ukrainie i w Rumunii.

Bukowina, Rumunia i granica są niedaleko. A dookoła – dziewicze góry i lasy. Tam, w gospodarstwach leśnych, pracuje większość mężczyzn z Hołoszyna. Zresztą, nauczyciele miejscowej szkoły podstawowej mówią, że wieś była poprzednio osadą drwali, którzy z czasem wybudowali domy, utworzyli rodziny, przeorali szmaty nadbrzeżnej ziemi, na której zaczęli hodować warzywa.

HALINA PŁUGATOR
„Kurier Galicyjski”



Wokół wszystko dźwięczy czystością, mroźną świeżością.

pieczną drogą. Z centrum powiatowego do tej oddalonej wsi – jeszcze 57 kilometrów.

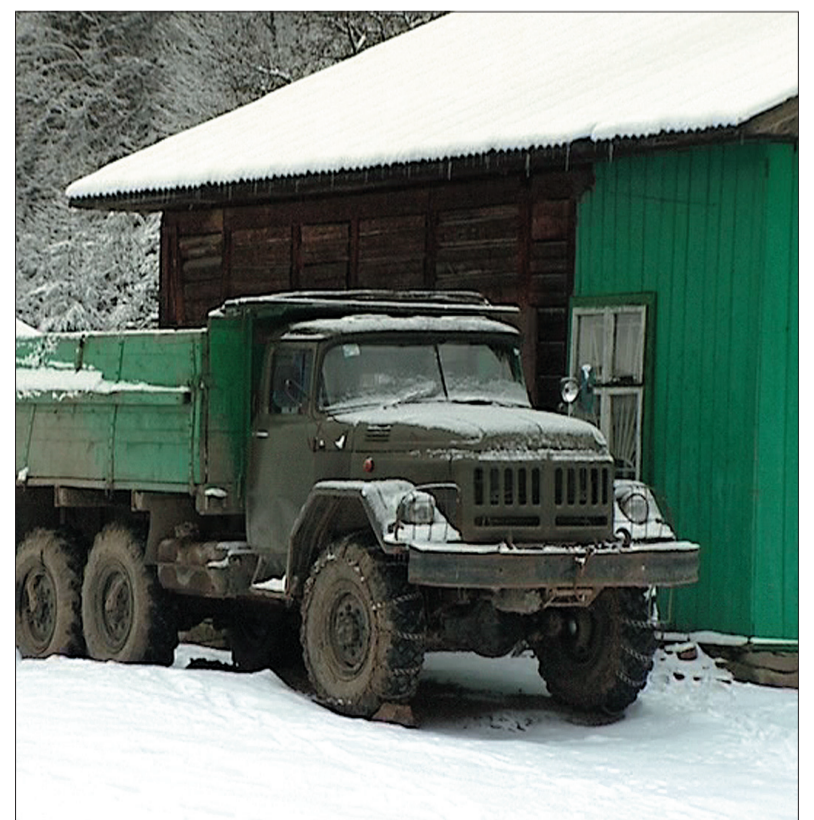
Dojechać można jedynie do tzw. Czarnego mostu. Potem nie uświadczysz żadnego środka lokomocji. Dowieźć do wsi mogą tutejsze „taksówki” – kamazy lub ciężarówki, wiozące drewno z lasu. Bardzo rzadko przejeżdża jakiś jeep. Zdarza się, że się czeka na „okazję” przez wiele godzin. W dni powszednie tą trasą przejeżdża około dziesięciu pojazdów, natomiast nie ma co się wybierać do Hołoszyna w dni wolne i świąteczne.

Switłana Pyłpko, sekretarz Rady Wiejskiej w Hołoszynie. Przyjeżdżnych jest we wsi niewielu.

Z każdej nowej osoby są tu bardzo radzi. Odczuwam na sobie podejrzliwe, pilne spojrzenia starszych osób. Chociaż się uśmiechają i grzecznie witają, pewnie myślą – przyszedł z dobrem, czy ze złem? Góry ostro odbierają wszystkich i wszystko, co nowe i nieznanne. Pytam, czy nie odczuwa się strachu, kiedy się idzie górkami ścieżkami. – Nie – odpowiada jasnowłosa sekretarka. – Nikt o strachu nie myśli. Nie mamy złoczyńców wśród swo-

dobrze wyglądające chaty huculskie aż spromienią gościnnością. Sąsiedzi nie mają do siebie blisko, pewnie dlatego między góralami mniej jest kłótni. – Dobrze się czujemy, długo żyjemy, wszystko mamy, nic nie potrzebujemy, jedynie drogi – wówczas będą do nas turyści przyjeżdżali – mówią, chcąc zobaczyć „panienkę z dołu” poważne Huculki. Próżno dociekać, ile te panie mają lat, ponieważ babunia, mająca ponad 90, może wyglądać jak sześćdziesięcioletnia. Każda dba o dom i dogląda bydła.

Tutejsi mieszkańcy są zdrowi,



Do wsi można dotrzeć wystużonym kamazem.

